

Echa z konwencji

Umiłowani w Panu naszym Jezusie Chrystusie Bracia i Siostry oraz wszyscy Czytelnicy. To już szósty, ostatni numer „Na Straży” w tym roku. Gdy rozpoczynał się rok 2020 wiele zborów, jak co roku, planowało lub już miało zaplanowane konwencje. Jedni z nas dostosowywali w związku z tymi konwencjami swoje urlopy, inni podejmowali działania, które pozwoliłyby im mieć osobistą część w zorganizowaniu konwencji, czy to większych ogólnych, czy to bardziej lokalnych, czy też tak zwanych zebrań kwartalnych dla braci i siostr z okolicznych zborów. Większość z nas nie wyobrażała sobie, aby mogło być inaczej, aby nie było konwencji; takich konwencji, na które z różnych stron w jedno miejsce przyjeżdżają bracia i siostry. Jednak zawsze, jako chrześcijanie, powinniśmy mieć takie wyrozumienie, które zapisał święty Jakub (4:15):

„Będzieli Pan chciał, a będziemy żywi, uczynimy to albo owo”.

To, że planowaliśmy i pragnęliśmy spotykać się na konwencjach w celu błogosławienia imienia Bożego, imienia Pana Jezusa Chrystusa i wzajemnego duchowego zbudowania, to dobrze. Pan jednak tak pokierował różnymi sprawami, że stało się inaczej. Zaplanowane konwencje się nie odbyły.

Gdybyśmy tak cofnęli się w czasie, to możemy powiedzieć, że tylko jednostki pamiętają pierwsze przedwojenne konwencje, gdy Prawda trafiła do Polski, a pamiętają je z punktu widzenia dzieci, którymi wtedy byli. Trochę może więcej jest takich braci i siostr wśród nas, co osobiście pamiętają już te powojenne, często „przyozdobione” atakami nieprzychylnych sąsiadów, działających, czy to osobiście, czy też z czyjejs agitacji, lub innymi „gorzkimi ziołami” o podobnym charakterze. Bracia przyjmowali te uciski, wiedząc, że tak było na początku rozwoju Kościoła.

„A zawoławszy Apostołów i ubiwszy je, zakazali, aby nie mówili w imieniu Jezusowem; i wypuścili je. A tak oni szli od obliczności onej rady, radując się, iż się stali godnymi odnosić zelżywość dla imienia Jezusowego” – Dzieje Ap. 5:40-41.

Niektórzy z nas pamiętają i takie bolesne wydarzenie jak chociażby na konwencji w Zemborzycach koło Lublina w 1949 r. Dzisiaj takich sprzeciwów nie doznajemy. Nastąpił pewien zwrot nastawienia opinii publicznej. Służenie Panu Bogu nie powoduje cierpień ze strony

świata. Czy to dobrze, czy nie, trudno ocenić. Wtedy różne przeciwności nie były czymś wyjątkowym.

Były to konwencje, na które nasi poprzednicy szli po wiele kilometrów na piechotę, jechali na zwykłych rowerach, nawet w dwie osoby. Konwencje, gdzie często albo przed, albo po, bracia przyjezdni pomagali miejscowym gospodarzom w pracach polowych. Konwencje, na których siedzieli na prostych ławkach w stodołach, na dworze, albo tam, gdzie było tylko miejsce. Były to konwencje, gdzie głód ciała zaspokajany był kromką chleba i czarną kawą, ale taką nieznaną dla dzisiejszych młodych. Ten chleb i ta kawa w zupełności zaspokajały głód ciała. Pokarm duchowy na konwencjach był taki, jak zwykle bywa na duchowych ucztach. Nasycił i chciał się go jeszcze więcej. Czekali na kolejną, na której znowu będzie można oderwać się od codzienności, gdzie znowu Pan przez swoje sługi udzieli pokarmu duchowego. To na konwencjach jakże często to Słowo-ziarno od naszego Pana trafiało na nasze serca. Każdy z nas może odnaleźć przecież w swoim życiu taką wyjątkową. Czasami bywało różnie. Serce mogło być zagłuszone cierniami, być „blisko drogi”, ale mogło też być tą „dobrą ziemią”. Nie naszą sprawą jest ocena wielkości pożytku, czy jest trzydziestny, czy setny. W ciągu wielu lat dowiadaliśmy się o braciach, którzy w innych krajach, dalekich i bliższych, tak samo pojmowali ofiarowanie, poświęcenie, okup. Kto to sprawił? Spotykaliśmy się następnie z nimi na różnych konwencjach, międzynarodowych i w innych krajach. Doświadczaliśmy, że jest jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest i jeden Bóg.

Dlaczego mieliśmy pragnienie wspólnego zgromadzenia się? Gdyż Pan powiedział:

„Bo gdziekolwiek będzie ścierw, tam się zgromadzą i orły” (Mat. 24:28).

Dlaczego bracia 60-70 lat temu szli na piechotę lub jechali rowerami bądź furmankami? Bo tam był Pan, bo tam byli bracia, bo wierzyli słowu naszego Zbawiciela:

*„Albowiem gdzie są **dwaj albo trzej** zgromadzeni w imię moje, tam jestem w pośrodku ich” (Mat. 18:20).*

Bracie! Siostro! Czy kiedykolwiek spodziewaliśmy się, że naprawdę przyjdzie taki czas, w którym trudno będzie zgromadzić się we dwóch albo trzech? Że ten



czas może być aż tak bliski? Że i tak małe zgromadzenie się może sprawić trudność? Jeszcze może nie jesteśmy aż tak bardzo ograniczeni, ale nie wiemy, co jest przed nami. Na wszystkich przecież konwencjach i tych przed wojną, i po wojnie, i na tych, które pamiętamy aż do poprzedniego roku, kolejni nasi bracia i nasze siostry okazywały przed wieloma świadkami, że pragną do końca swoich dni na ziemi być pograżonymi w chrzcie śmierci Jezusa Chrystusa i kroczyć śladami za Zbawicielem. Czy są jeszcze wśród nas takie osoby, które pragnęłyby uczynić ten krok? Czy będzie jeszcze taka możliwość? Tego nie wiemy. Jedno jednak wiemy. To nie jest przypadek, bo Ten, który jest obecny i działa w chwale Ojca swego, w ten sposób okazuje swoją wolę. Na chwilę obecną stan spraw światowych w znacznym stopniu ogranicza możliwości służenia Panu. To nie jest przypadkowe. To stało się od Pana naszego, więc nie może być dziwne w oczach naszych. Nie zgromadzamy się na konwencjach w trzysta, pięćset i dużo więcej braterstwa. W zgromadzeniach też naocześnie obserwujemy znaczne ograniczenie w zgromadzaniu się. Czy to naprawdę zawsze jest niezależne od nas?

Co więc możemy teraz czynić? Mamy obserwować i pełnić wolę naszego Ojca. Jesteśmy Jego dziećmi. Wolą Pana Boga jest nasze poświęcenie, które sprawuje każdy z nas. Mamy jeszcze przywilej zgromadzać się w zborach. Jak powinniśmy postępować, aby i ten przywilej nie był od nas odjęty? Jak to będzie, gdy być może zostaniemy bardziej ograniczeni? Gdy jako jeden zbór będziemy mieszkali blisko siebie w sąsiedniej miejscowości lub wręcz w jednym mieście, a nie będziemy mogli się zejść w zborze? Niemożliwe? Pan przyszłość oczom naszym skrył, ale przez wydarzenia, których jesteśmy obserwatorami i uczestnikami, uczy nas pokory. Cechy niezbędnej i chyba najważniejszej dla każdego dziecka Bożego.

Tęsknimy za tymi spotkaniami na wspólnych rozważaniach w zborach, na zebraniach kwartalnych i na konwencjach. W naszym czasopiśmie mniej więcej na tych stronach zamieszczaliśmy wspomnienia – relacje z różnych konwencji. Taki właśnie jest tytuł tego cyklu: „Echa z konwencji”. Owszem, korzystamy z innych udogodnień ludzkiej umiejętności. Miejmy jednak na uwadze, że co innego jest usiąść na dwóch krzesłach obok siebie, popatrzeć w oczy, porozmawiać, a co inne-

go na dwóch krzesłach wiele kilometrów od siebie.

Jeżeli Pan pozwoli i będzie to Jego wolą, to każdy z nas będzie jeszcze mógł pracować dla Niego, dla braci z tej strony zasłony, w tym Wieku Ewangelii. Jeżeli Pan pozwoli, to będą jeszcze konwencje. Jeżeli Pan pozwoli, to będzie jeszcze wydawane „Na Straży”. Jeżeli Pan pozwoli, to ukażą się kolejne „Echa z konwencji”. Mając to na uwadze, zachęcamy Was do dążenia do tej osobistej, wzajemnej społeczności. Nie opuszczajmy żadnej okazji, aby spotkać się z Panem i Jego braćmi w Jego Zborze. Niechaj każdy zbór będzie dla nas miejscem odpoczynku duchowego. Dawid w Psalmie 122 powiedział: „Weselę się z tego, że mi powiedziano: Do domu Pańskiego pójdziemy”. Tęsknimy za tym domem poza zasłoną, ale zbór to również dom Pański. Możemy się modlić o to, że jeżeli taką będzie wola Pana, abyśmy jeszcze mogli spotykać na konwencjach, ale módlmy się też, abyśmy budowali się w zborach. Był przecież pewien sędzia, który wysłuchał jednej natrętnej wdowy. Pan nas wysłucha, bo wiele może uprzejma modlitwa sprawiedliwego. To, co Malachiasz mówił do cielesnego Izraela (3:10), my możemy odnieść do nas. Otrzymamy błogosławieństwo przez zbór. Bracie, Siostro, wyjdźmy z domu. Pójdźmy do zboru. Zanieśmy tam każdy z nas małą częśćkę, a ona w cudowny sposób się rozmnoży:

„Znieście wszystkę dziesięcinę do szpichleża, aby była żywność w domu moim, a doświadczyć mnie teraz w tem, mówi Pan zastępów; jeżeli wam nie otworzę okien niebieskich, a nie wyleję na was błogosławieństwa, tak że go nie będziecie mieli gdzie podziąć”.

Kończąc tych kilka słów, pragniemy Wam wszystkim życzyć błogosławieństwa Bożego. Braterstwo, do miłego spotkania w zborze i na najbliższej konwencji, a kiedyś na tej, o której wielokrotnie bracia mówcy mówili: „Abyśmy się kiedyś wszyscy spotkali poza zasłoną na tej wielkiej Konwencji, razem z Panem Bogiem i naszym Panem Jezusem Chrystusem”.

R-
„Straż”